

Dreadful

O H A N K A

Dreadful

must read

Stories

*Osobom, które kiedykolwiek
poczuły się samotne i niezrozumiane*

Copyright © 2023 by Daria Śmigielska
Copyright © 2023 for this edition by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt graficzny okładki oraz skład
Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci – żyjących obecnie lub w przeszłości – oraz do rzeczywistych zdarzeń i miejsc jest czysto przypadkowe.

ISBN 978-83-8265-361-8

Must Read Stories jest imprintem wydawnictwa
Media Rodzina Sp. z o.o.

Druk Abedik

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich. Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, nabywasz książki legalnie i nie udostępniasz ich publicznie, np. w Internecie. Dziękujemy za to, że w ten sposób wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

PROLOG

Przekaż innym, że mnie nie ma.

Poproś kogoś, by wyłączył światło.

Przestań się uśmiechać, nie mamy już pięciu lat.

Bądźmy przyjaciółmi. Bądźmy wrogami. Bądźmy jednym i drugim – po prostu zakochajmy się w sobie.

Rozpoznaj mnie w tłumie, aby się przekonać, że dotychczas znałeś tę twarz ze snów.

Uroń słone łzy, nazwij mnie własną furiją. Oboje wiemy, że święty ogień nigdy nie zgaśnie.

ROZDZIAŁ I

Ukradłeś mój długopis, dupku

Wypożyczony samochód zaparkował z głośnym piskiem na kamiennym podjeździe pod jednym z wielu podobnych do siebie, uroczych domów. Wyjęłam z ucha słuchawkę i spojrzałam w stronę obserwującego mnie z uśmiechem brata. Siedział z ręką niedbale opartą na kierownicy i wyglądał na dumnego z siebie.

Nie mogłam mu się dziwić. Jakimś cudem nas nie pozabi-
jał, a nie należał do najlepszych kierowców.

– Jesteśmy.

Również podzieliłam się z nim uśmiechem, odpinając pasy bezpieczeństwa. Wszyscy byliśmy zmęczeni długim lotem z przesiadką. W Sydney zdecydowaliśmy się wynająć samochód, ponieważ musieliśmy zabrać całą resztę bagaży i paczek, zawierających rzeczy, których nie chcieliśmy nadawać przesyłką międzykontynentalną. Mama planowała odebrać nasz nowy samochód dopiero nazajutrz z samego rana. Z przytupem zaplanowała zupełnie nowe życie, decydując

się nawet na sprzedaż starego auta w Ameryce, aby wyposażyć się w pojazd już w Australii.

Słowo „nowe” miało prześladować mnie przez najbliższy czas, przypominając, że to ja byłam powodem podjęcia tak drastycznych kroków.

– Widzę – odpowiedziałam, ponieważ okolica była znana mi ze zdjęć i filmików, którymi przez ostatnie miesiące zasypywała nas podekscytowana mama. – Wchodzimy?

Nie wiem, czy bardziej obawialiśmy się nowego miejsca, czy tak jak nasza rodzicielka, odczuwaliśmy ogromną ekscytację. Wciąż czułam stado motyli w brzuchu, ale równocześnie było mi niedobrze. *Jet lag* oraz upał nie pomagały w odnalezieniu się w całej sytuacji.

Wysiadając, ponownie przyjrzałam się naszemu nowemu miejscu zamieszkania. Podobały mi się typowa dla tego klimatu roślinność wokół posesji, a także jasny dach. Na widocznym z podjazdu tarasie brakowało co prawda lampek i innych ozdób, które najpewniej niebawem założy mama, abyśmy chociaż w niewielkim stopniu poczuli się jak w naszym starym, zagraconym mieszkaniu, które teraz zostawiłmy opustoszałe w centrum Nowego Jorku.

Będzie dobrze. Kiedyś musi być dobrze.

– Gold Coast ma swój urok – stwierdził z optymizmem Jake, stając tuż obok. – Pojeździmy wieczorem po okolicy. Co ty na to, Effie?

Kiwnęłam lekko głową, jednak wystarczająco, aby mój brat zauważył ten gest. Mama i tak miała dojechać do nas dopiero w nocy, kiedy załatwi wszystkie sprawy w głównej siedzibie biura podróży, dla którego miała pracować, a które znajdowało się w Sydney. Mniejszy oddział, który miała prowadzić, otwierał się tutaj – w Gold Coast. Cieszyłam się,

że mogła rozwijać się w ulubionym zawodzie, dlatego też oficjalną przyczyną przeprowadzki była jej okazja do awansu.

Jakby w Ameryce nigdy tego mamie nie proponowano...

Dwie godziny później zdążyliśmy odpocząć i odświeżyć się po podróży. Leżąc w wygodnych ubraniach wpatrywałam się w biały sufit i nieświadomie głaskałam swój dziennik, zastanawiając się, co mam w nim zapisać. Mój nowy pokój był większy i jaśniejszy, ale wciąż wydawał się pusty, dlatego przez następne dni zamierzałam wypełnić półki książkami, a ściany plakatami.

– Przeszkadzam? – zapytał mój brat, poprzedzając swoje wejście cichym pukaniem. Usiadłam po turecku na całkiem wygodnym materacu i odłożyłam dziennik tuż obok siebie.

– Zbieramy się?

Przypomniałam sobie o jego propozycji. Zwiedzanie miasta nie było najgorszym pomysłem.

Miałam jednak nadzieję, że niebawem pewne rzeczy się zmienią. Chciałam, aby Jake nie wpatrywał się we mnie z zaniepokojeniem i troską, aby nie traktował swojej młodszej siostry jak porcelanowej figurki z wieloma pęknięciami. Chciałam, aby w nowym miejscu pomyślał w końcu o poznaniu jakiś kumpli na studiach, a także wyleczeniu serca po niezbyt udanym związku.

– Co to za mina? – Jego ciepły głos zwrócił moją uwagę. Był bardzo podobny do mamy, przez co uśmiechał się w naprawdę piękny sposób. – Jesteś naburmuszona, bo mam pokój z widokiem na ogród?

Parsknęłam, podnosząc się z łóżka z zamiarem włożenia czegoś bardziej wyjściowego.

– Masz pokój naprzeciwko sypialni mamy.

Odłożyłam na później myśl o zapisaniu kolejnej strony dziennika. Kartki i tak były w większości puste, tak jak i ja sama.

– Pamiętaj o śniadaniu – przypomniała mi mama, wchodząc do kuchni. – Zrób sobie kanapki.

– I tak nie zdążę – westchnęłam, dopijając zimną już kawę.

Rodzicielka spojrzała na mnie niezadowolonym wzrokiem. Nim zdążyła powiedzieć, co o tym sądzi, pokręciłam szybko głową.

– Nie będę głodna – zapewniłam ją, wkładając kubek do zlewu. – Stresuję się nową szkołą i tym, że postanowiłaś przepisać mnie akurat na ostatni semestr.

– Możesz przestać o tym mówić, Effie? – Wyglądała na złą, ponieważ na jej czole pojawiły się widoczne zmarszczki.

Uśmiechnęła się pogodnie, przypominając mi przy okazji, że nie potrafię się na nią złościć. Związała gęste czarne włosy w wysoki kucyk i nachyliła się do pudeł rozstawionych dosłownie po całej kuchni. Wyciągnęła z jednego kartonu swoją ulubioną pozytywkę i odłożyła ją z powrotem, zauważając, że w tym konkretnym pudełku są tylko rzeczy do sypialni.

Przyglądałam się jej oliwkowej skórze i zastanawiałam, czemu nie mogłam wyglądem przypominać bardziej ją niż ojca. Zazdrościłam mamie gęstych rzęs i ładnie układających się, zdrowych włosów. Była drobna i wszystkie ubrania leżały na jej ciele idealnie, jakby zostały uszyte specjalnie dla niej.

Georgia Blake – kobieta, której siła i upór zdecydowanie utrzymywały w ryzach dwójkę może niezbyt zbuntowanych, ale czasem pyskatech dzieciaków, jakimi wciąż z Jakiem bywaliśmy. Cóż, on powinien już chociaż stwarzać pozory poważnego prawnika, skoro to był jego wymarzony zawód.

Mama położyła na jeden z blatów pudło z talerzami i zaczęła układać je w szafkach.

– Spójrz na to inaczej. – Ponownie uśmiechnęła się w moją stronę, powracając do tematu nowej szkoły. – Zdążysz poznać przyjaciół. Będziesz miała z kim się bawić w wakacje.

Oparłam się o lodówkę, którą zdążyła już udekorować rodziną kolekcją magnesów.

– Bawić? Nie mam pięciu lat.

W tym samym momencie do kuchni wszedł mój brat, który bez pytania odsunął mnie od lodówki. Czarne włosy zasłaniały mu czoło, sięgając niemal oczu, również bardzo ciemnych. Spojrzał na mnie z uśmiechem, a następnie skierował wzrok na mamę.

– Właśnie – poparł mnie, sięgając po karton z sokiem pomarańczowym.

– Niech będzie. Żebyś miała z kim balangować – poprawiła się.

Jake tak się zakrztusił, że aż opluł wyłożoną czarnymi kafelkami podłogę.

– Jake! – krzyknęła mama, patrząc na niego w szoku. Mogłam z jej twarzy wyczytać pięć innych, aktualnie targających nią emocji, ale chyba nie chciałam się w to wgłębiać.

– Przepraszam, ale „balangować”?

– To by się nie wydarzyło, gdybyś nie pił prosto z kartonu. – Mama sięgnęła po ścierkę i rzuciła w jego stronę.

– Ile razy mam powtarzać, że od tego są szklanki? Posprzątaj tu.

– Mogę już iść? – zapytałam, z rozbawieniem przyglądając się sytuacji.

– Właśnie, Effie, idź już. – Tym razem mama podniosła głos na mnie, najwyraźniej przypominając sobie o szkole. – Nie chcę, żebyś już w pierwszy dzień spóźniła się na lekcje.

– Nie spóźnię się, jeśli pożyczysz mi samochód...

Uśmiechnęłam się, wyczekująco spoglądając na rodzicielkę. Ona i tak nie planowała dziś nigdzie jechać, tylko rozpakowywać rzeczy w domu.

– Obiecay, że będziesz ostrożna – westchnęła, z niechęcią podając mi kluczyki. – I zatankuj w drodze powrotnej.

Och, serio?

– Dobra. – Odwróciłam się na pięcie i poszłam do salonu po torbę. Kiedy wyszłam na zewnątrz, natychmiast uderzyła mnie fala niesamowicie gorącego powietrza.

Samochód stał na podjeździe. Wyjechałam na ulicę, wsłuchując się w nawigację. Rozglądałam się, próbując zapamiętać drogę, którą będę pokonywać najprawdopodobniej codziennie.

W tym mieście było coś, co spodobało mi się już od pierwszych chwil spędzonych z bratem na wieczornym spacerze wzdłuż wybrzeża czy podczas jazdy do szkoły. Gold Coast nie należało do najmniejszych miast i było pełne galerii czy różnych wodnych parków rozrywki. Jednak wciąż było mniejsze niż na przykład Brisbane, do którego mieliśmy blisko. Cieszyłam się, że mama nie upodobała sobie zbyt dużego miasta.

Podobały mi się palmy, których nie miałam okazji widywać w poprzednim miejscu zamieszkania, a także wrażenie wiecznego lata. Wszędzie była tu woda i chociaż już zauwa-

żyłam sporą liczbę turystów, to po dorastaniu w przepełnionym Nowym Jorku, nie ruszało mnie to specjalnie. Tamto miasto dosłownie tętniło życiem, nie zatrzymując się nawet na moment. Gold Coast wydawało się oddawać swój czas każdej chwili z osobna.

„Kolejne morderstwo w mieście. Według policji to już druga martwa dziewczyna w tym miesiącu...”.

Wyłączyłam radio, ignorując wiadomości. Akurat dotarłam na miejsce.

Po dość udanym jak na mnie parkowaniu wysiadłam z samochodu i podeszłam do białego budynku, żeby mu się przyjrzeć. Niebo odbijało się w sporych oknach o czystych szybach, a drzwi nie zamykały się z powodu tłumu nastolatków. Koło parkingu, znajdującego się na lewo od wejścia, było trochę zieleni i kilka ławek, przez co całość przypominała mały park. Szkoła była ogromna.

Weszłam do środka. Hol wypełniało mnóstwo osób, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że dzwonka jeszcze nie było. Obserwowałam ludzi, z którymi przez najbliższe miesiące miałam się widywać prawie codziennie. Zatrzymywałam wzrok na każdej opalonej osobie. Zdecydowanie różniłam się od nich wszystkich.

Kasztanowe włosy sięgały mi za ramiona, a przy pofalowanych końcach zostały jeszcze ślady z czasów, gdy zdecydowałam się pofarbować końcówki na blond. Po mamie miałam duże, ciemne oczy, zresztą to także po niej odziedziczyłam wąski nos i moim zdaniem zbyt małe usta. Okrągły kształt twarzy zyskałam po tacie. Dzięki niemu także byłam dosyć wysoka.

Podeszłam do dużej tablicy informacyjnej i odszukałam swoją klasę.

– Historia – mruknełam pod nosem, z niezadowoleniem czytając, jaka lekcja mnie czeka.

– Też jej nie lubię. – Usłyszałam za sobą dziewczęcy głos.

Obróciwszy się, zauważyłam niską i szczupłą dziewczynę.

Miała przyjazny wyraz twarzy. Od razu dostrzegłam niecodzienny kolor jej kosmyków. Widziałam już dziewczyny o fioletowych włosach, ale nigdy nie był to tak jasny odcień. Wpatrywała się we mnie brązowymi oczami, pod którymi na skórze policzków i nosa znajdowało się mnóstwo piegów.

– Przepraszam, nie chciałam wyjść na wścibską. – Uśmiechnęła się delikatnie, wyciągając w moją stronę rękę.

– Skylar Redler.

– Effie Blake. – Lekko uściśniełam jej dłoń, po czym się rozejrzałam. – Czyli jesteśmy w jednej klasie?

– Na to wygląda. Nowa? – Dziewczyna skierowała się chyba w stronę sali, więc ruszyłam za nią. Nie chciałam się przecież zgubić.

– Tak, przeprowadziłam się z Nowego Jorku.

– Świetnie. – Uśmiechnęła się. – Tu jest lepiej niż w Nowym Jorku, o wiele cieplej.

– Zauważyłam.

– Możesz mi mówić Sky.

Zadzwonił dzwonek, więc weszłyśmy do sali. Skylar usiadła, a ja musiałam stanąć na środku klasy, żeby nie zająć czyjejś ławki. Nie chciałam, aby jakaś opalona blondynka już pierwszego dnia wyłożyła mi brutalne zasady szkoły.

– Dzień dobry. – Do klasy weszła młoda kobieta, która najprawdopodobniej była nauczycielką. – Jest z nami nowa koleżanka. – Dotknęła moich pleców, uśmiechając się. – Mam nadzieję, że szybko pomożecie Effie przystosować się do nowego otoczenia.

Czułam na sobie wzrok każdej osoby znajdującej w pomieszczeniu, uparcie udając, że nie robi to na mnie wrażenia. Nienawidziłam takich sytuacji. Może nie zawsze byłam całkiem antyspołeczna, ale na ogół nie odzywałam się pierwsza, nie zaczynałam znajomości. Bywałam cicha i wycofana, a moje zaufanie względem innych znajdowało się na bardzo niskim poziomie, co akurat uważałam za plus.

Nauczycielka poleciła mi po lekcji udać się do sekretariatu po resztę niezbędnych informacji, których szkoła nie wysłała mamie poprzez maila. Następnie z uśmiechem wskazała dwie wolne ławki. Były w środkowym rzędzie, jedna za drugą. Wybrałam tę bardziej z tyłu, żeby po lewej stronie mieć Skylar.

Rozpakowałam książki i rozejrzałam się po klasie. Oprócz typowych „surferów”, był tu także chłopak o czarnych włosach i szarej, wyciętej przy ramionach, koszulce z logo jakiegoś zespołu. Żuł gumę i raczej nie patrzył z zainteresowaniem na tablicę.

Nauczycielka zaczęła czytać listę obecności, do której z wiadomych powodów zostałam dopisana na końcu. Jak się okazało, chłopak, który wzbudził moje zainteresowanie, został odczytany jako Maxwell Evans.

Nagle drzwi klasy otworzyły się i stanęła w nich kobieta ubrana w dopasowaną marynarkę i spódnicę sprzed dekady. Oprócz natapirowanych włosów, wzrok przykuwały jej paznokcie – szpiczaste i czerwone.

– Przyprowadziłam ucznia, którego dobrze znacie – powiedziała, a wyraz jej twarzy nie zdradzał ani grama radości z zaistniałej sytuacji.

– To dyrektorka. – Usłyszałam obok siebie szept Skylar.

Zignorowałam nową koleżankę, ponieważ kobieta stojąca dotychczas w progu odsunęła się i machnęła ręką, najwyraźniej zachęcając kogoś do wejścia. Takim gestem równie dobrze mogła zawołać psa.

Zaniemówiłam.

Przypomniałam sobie wczorajszy wieczór na plaży. Słońce zachodziło, przez co kolor piasku był cieplejszy i odcieniem wpadał w jasny brąz, za to ocean pozbawiony został odbijających się od wody promieni słonecznych. Myślałam o tym piasku, gdy wpatrywałam się w jasne, przydługie i lekko falowane kosmyki chłopaka oraz o wodzie, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Był wysoki, opalony, nieprzesadnie zbudowany i ubrany nieodpowiednio do panującej tu pogody – cały na czarno. Gdy zwrócił twarz w stronę witającej się z nim nauczycielki, utkwiałam wzrok w odznaczającej się linii jego szczęki.

– Pewnie większość z was pamięta Lucasa – powiedziała dyrektorka, rozglądając się po sali. – Pani Hale uczy dopiero od zeszłego semestru, więc nie miała możliwości go poznać.

– Tak, tak. – Nauczycielka ponownie spojrzała w jakieś papiery, porozrzucane na biurku. – Lucas Tate? Zajmij, proszę, wolne miejsce.

Dopiero teraz zwróciłam uwagę na reakcję całej klasy. Większość była zdziwiona, a szeptu zdawały się mnożyć, gdy dyrektorka postanowiła poruszyć jakiś temat z panią Hale, za to wspomniany Lucas kierował się do wolnego miejsca.

Znajdującego się tuż przed moją ławką.

Możliwe, że udzielił mi się niepokój, który zapanował w klasie. Skylar była biała jak ściana i nie wyglądała na zadowoloną, więc gdy zerknęłam na chłopaka i nasze spoj-

rzenia ponownie się spotkały, poczułam chłód. Było w nim coś, co trudno opisać. Nie wiedziałam, czy po prostu ma taki świadujący wzrok, czy znalazłam się na liście osób, które planuje pociąć i schować w lodówce, znajdującej się w jego piwnicy. Kiedy już zajął swoje miejsce, odetchnęłam z ulgą.

Bałam się dłużej patrzeć.

Gdy chłopak usiadł, wbiłam wzrok w tył jego głowy i w plecy. Mogłabym go spokojnie dotknąć, wystarczyłoby tylko wyprostować rękę. Siedział zgarbiony, podpierając się dłońmi o ławkę. Widziałam, jak kieruje głowę w stronę Maxwella. Czarnowłosego chłopak, który zajmował drugą ławkę po prawej stronie, odwrócił się i także zerknął na siedzącego przede mną blondyna. Od razu domyśliłam się, że się znają, choć oczywiście nie miałam pojęcia, w jak bliskiej są relacji. Wiedziałam jedno. W całej klasie, nie licząc nauczycielki, tylko Maxwell Evans zachowywał się spokojnie w obecności Lucasa.

Miałam w głowie dużo pytań, które zamierzałam zadać Skylar, gdy tylko wyjdziemy z tej sali.

Pani Hale usiadła przy biurku, po czym zaczęła dyktować nam notatkę. Pisałam powoli i staranie, chcąc, aby chociaż pierwsza kartka mojego zeszytu wyglądała porządnie. Zwróciłam uwagę, że siedzący przede mną chłopak nic nie notuje. Ambitnie. Pewnie naczytał się książek o bad boyach.

Nie mogłam wysiedzieć na miejscu, ponieważ mimo zniechęcenia czułam także zaciekawienie i chciałam wiedzieć, kim jest ten cały Lucas. Moje zniecierpliwienie, jak zwykle w takich sytuacjach, musiało ujawnić się poprzez nerwowe poruszanie długopisem trzymanym w dłoni. Pióro oczywiście wypadło mi pomiędzy palców i jakby tego było mało,

dotarło pod ławkę nienotującego buntownika, przed którym najwyraźniej drżała cała klasa.

Świetnie, Effie. Dobrze, że tym razem nie trafiłaś w niczyje oko.

Przez chwilę wpatrywałam się w niebieski długopis, mając nadzieję, że może to właśnie dziś aktywują się moje uśpione supermoce. Chłopak najwyraźniej nie zauważył, że prawie zabiłam go swoim piórem, chociaż wciąż nie robił nic poza gapieniem się na widok za oknem.

Chęć bycia wzorową uczennicą chociaż pierwszego dnia w nowej szkole wygrała z przerażeniem. Kątem oka zauważyłam, że Skylar przygląda się całej sytuacji z powagą. Nie byłam pewna, ale odnosiłam wrażenie, że w pewnym momencie powoli, prawie niezauważalnie, poruszyła głowę w lewo i prawo, sygnalizując, że cokolwiek chcę zrobić, mam zrezygnować.

Wyciągnęłam nogę do przodu, próbując dosięgnąć zguby. Moja stopa znalazła się blisko długopisu, ale niestety – niewystarczająco. Akurat pani Hale omawiała z jedną z uczennic ponadprogramowy temat, który średnio interesował resztę klasy. Pomyślałam, że to dobry moment, aby poprosić chłopaka o pomoc. Nachyliłam się do przodu i stuknęłam w jego plecy dwa razy.

Podczas gdy Lucas się odwracał, ja zdążyłam trzy razy przekląć w myślach moje dziurawe ręce.

Moim oczom ponownie ukazała się twarz, trzeba przyznać, bardzo przystojnego chłopaka. Z tej odległości widziałam nawet, że na nosie ma kilka uroczych piegów, które pasowały do gęstych rzęs i atrakcyjnych ust. Cholera.

Obserwowałam, jak unosi ciemne brwi.

– Masz problemy z mową?

Głos brzmiał męsko, ale zdecydowanie nie należał do dojrzałego mężczyzny. Spodobał mi się jego australijski akcent.

– Pod twoją ławką jest mój długopis – wyjaśniłam cicho, przełykając ślinę. – Możesz mi go podać? – Zerknęłam wymownie na długopis, aby wiedział, gdzie ma patrzeć, bo coraz mniej podobało mi się jego utkwione we mnie spojrzenie.

Na szczęście nic już nie powiedział i sięgnął po moją własność. Z uśmiechem wyciągnęłam rękę w jego stronę, aby odebrać długopis, ale chłopak postanowił cofnąć dłoń.

– Chyba nie myślałaś, że go odzyskasz?

Jeśli to był żart, to mało zabawny.

– Jest mój – powiedziałam, nie mogąc uwierzyć w kuriozalność tej sytuacji. Co go tak rozbawiło?

Kradzież długopisów go bawi? Zabrał pisaki całej klasy, a teraz pora na moje?

– Chyba źle mnie zrozumiałaś. – Spoważniał. – Długopis należy teraz do mnie.

Czyli jednak, król dowcipu się znalazł. Złodziej długopisów za pół dolara.

Zmrużyłam oczy, mordując go w duchu na tysiąc różnych sposobów, dwieście razy z rzędu. Nie zrobiłam jednak nic, orientując się po chwili, że cała klasa obserwuje naszą małą wymianę zdań. Nawet pani Hale zignorowała to, co mówiła do niej dziewczyna z pierwszej ławki. Miałam wrażenie, że tylko czekają na moment, kiedy Lucas urwie mi głowę.

Chłopak, także zauważając nagłe zainteresowanie reszty osób, mruknął ciche, ale irytująco brzmiące „dzięki” i odwrócił się wraz z moją własnością.

– Dupek – mruknęłam pod nosem, sięgając do piórnika po nowy długopis, bo biedna nie byłam i miałam dwa.

– Z dobrym słuchem.

Shit.

Przez resztę lekcji skupiałam się na pilnym notowaniu, które przerywałam tylko czasami, aby pobazgrać na ostatnich kartkach zeszytu. Pod koniec zajęć pani Hale poinformowała nas o zaliczeniowym projekcie na dowolny temat historii współczesnej, który z jakiś powodów nie mógł mnie ominąć. Nie miałam taryfy ulgowej, nawet pojawiając się w ostatnim semestrze.

– Dobierzcie się w grupy albo pary, tylko w ciągu dwóch tygodni dajcie mi znać, z kim jesteście i jaki wybraliście temat. I nie chcę nawet słyszeć, że stworzenie potwora spaghetti to temat historyczny, Winston. Macie to wziąć na poważnie.

Lucas i Maxwell nie raczyli wysłuchać nauczycielki do końca i gdy tylko zadzwonił dzwonek, minęli błagającego o coś Winstona i panią Hale, po czym zniknęli w korytarzu, zostawiając mnie z masą pytań.

Spojrzałam w prawo, odszukując wzrokiem potencjalną informatorkę.

– Co? – zapytałam zdziwiona, widząc poważny wzrok Skylar.

– Ty naprawdę chcesz zginąć, Effie Blake.